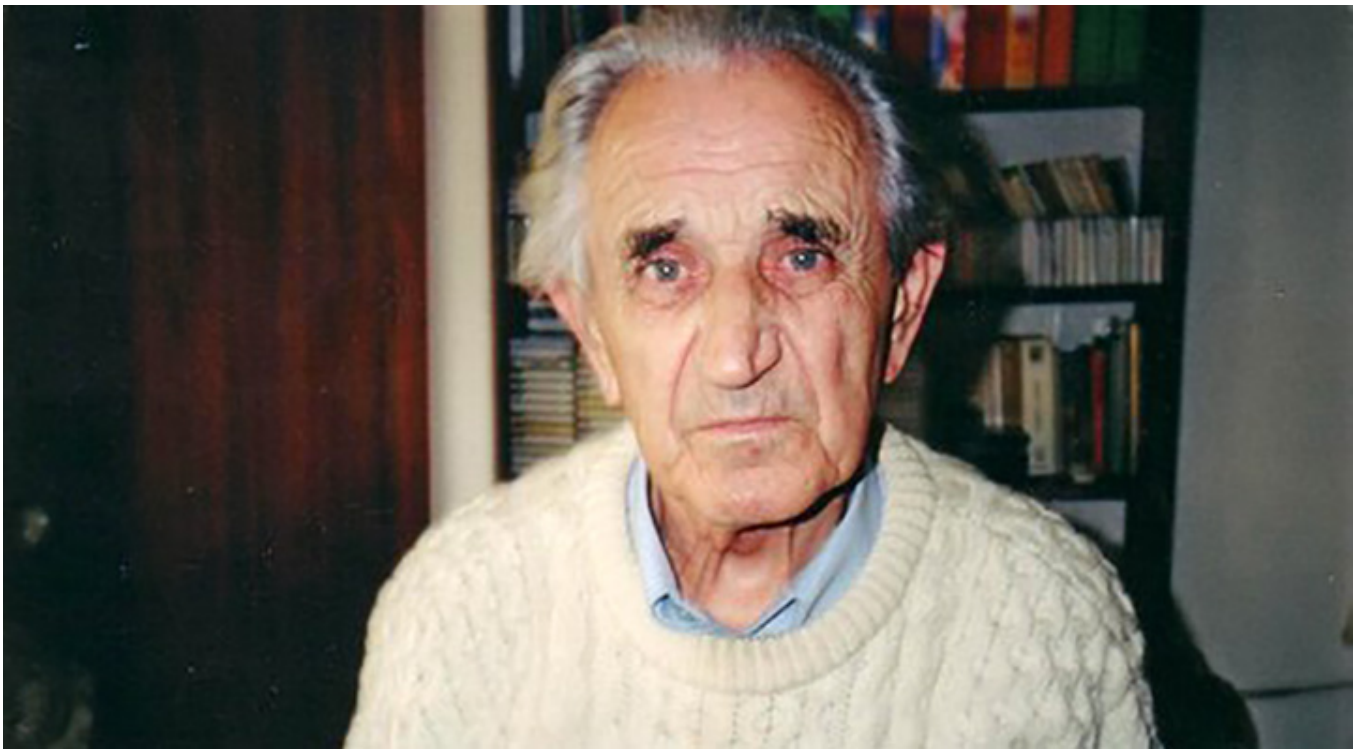
Wewnętrzny rejestr myśli. Część I.

Narracja a psychologizm w wybranych utworach Piotra Guzego (1922-2018).



Piotr Guzy

Marcelina Janisz

Joseph Conrad prowadząc rozważania na temat związków życia i pisarstwa przywoływał moc kreacyjną jaką daje autorowi literatura[1]. Jednym z jej elementów jest stworzenie indywidualnego, autorskiego świata z mozaiki doświadczeń, wspomnień, marzeń, strachu, negatywnych emocji. Z tych komponentów wyrasta twórczość Piotra Guzego – pisarza urodzonego w roku 1922 w Zawadzkiem – miejscowości położonej dziś na Górnym Śląsku. Proza „podwójnego" emigranta przesiąknięta jest pierwiastkami psychologizmu, który szczególnie zostaje odzwierciedlony w warstwie narracyjnej. Technika strumienia świadomości zdaje się dominować w pierwszych powieściach emigracyjnych autora *Stanu wyjątkowego.* Wybór takiej narracji został podyktowany ideą pokazania umysłu człowieka, jego złożoności, wnętrza, które wypełniają myśli, obrazy, wypowiedziane i usłyszane słowa, rozmowy.

Struktura ludzkiej psychiki okazuje się być labiryntem, szkatułką z milionem szuflad. Z pozoru chaotyczna, nieuporządkowana i bezpośrednia narracja „zapisu myśli" oddaje głębię umysłu, przepływających obrazów, sekwencji zdarzeń i wspomnień, przebłysków podświadomości splecionych z teraźniejszości i przeszłości. Przez całe życie przyświecała Guzemu jedna myśl i idea, aby pisać o człowieku, o jego psychice, skomplikowanym wnętrzu duchowym, życiowych wzlotach i upadkach, o zagubieniu w codzienności i mrokach przeszłości.

***

Piotr Guzy urodził się 15 maja 1922 roku w miejscowości Zawadzkie na Śląsku Opolskim. Jego ojciec Juliusz Guzy pracował jako urzędnik pocztowy. Przyszły pisarz uczył się w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Księcia Jana Opolskiego oraz w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach. Podczas II wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do wojska polskiego, formowanego przez gen. Władysława Sikorskiego. Po kapitulacji Francji latem 1940 roku znalazł się w Anglii, gdzie dołączył do tworzonej tam polskiej Brygady Pancernej gen. Stanisława Maczka. Służył w Pułku Lekkiej Artylerii Przeciwlotniczej, stacjonującej w Szkocji. W 1944 roku został poważnie ranny w walkach pod Bredą w Holandii. Po rekonwalescencji w angielskim szpitalu postanowił studiować ekonomię oraz nauki polityczne i w 1946 rozpoczął naukę na Uniwersytecie Londyńskim. W Anglii ożenił się z Ishbel Frances Reynolds. W 1949 roku postanowił powrócić do Polski, w rodzinne strony, do Tarnowskich Gór. Pracował w spółdzielni spożywców i kontynuował studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując stopień magistra w zakresie nauk ekonomiczno-politycznych.

W 1952 roku zadebiutował opowiadaniem *Jędraszkowie*, które opublikowane zostało w piśmie „Nowy Świat". Współpracował także z „Gazetą Poznańską" i „Tygodnikiem Zachodnim", w

którym prowadził przegląd niektórych periodyków angielskich i amerykańskich pod wspólnym tytułem *Na Zachodzie*. W połowie lat 50. XX wieku opublikował w kraju cztery powieści o tematyce kryminalnej, szpiegowskiej i sensacyjnej: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956)[2] i *Wenus z brązu* (1956). W tym czasie dojrzewała w nim decyzja o ponownej emigracji. W roku 1957 zdołał przedostać się z rodziną przez Berlin do Anglii, gdzie zamieszkał w Leicester. Początkowo pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC w Reading, w hrabstwie Berskshire. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Podjął także współpracę z pismami „Kultura" i „Wiadomości", w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje. Poza krajem ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (1966) oraz *Stan wyjątkowy* (1968)[3]. Oba utwory zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne – za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury", zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości"[4].

W 1977 roku Guzy wyjechał do Hiszpanii i osiadł w małym miasteczku pod Walencją, w Daimuz. Napisał i opublikował jeszcze trzy powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydaną we fragmentach w 1983 roku); *Requiem dla pani Tosi* (1990) oraz

Zwidy na wysokościach (1994). Publikował również w polskich czasopismach. Wśród opublikowanych utworów w „Zeszytach Literackich" znalazły się takie tytuły jak: *„Będziesz miłował kata swego!* (1984); *Że ona jest, że w ogóle jest* (1999)*; Wstyd* (2006)*; Odwiedziny u duchów* (2007)*; Ostatnia posługa* (2009). Ostatnie utwory były również drukowane w „Odrze" 2012 nr 4 (fragment utworu *Biedna Lilo),* „Śląsku" 2013 nr 7/8 (*Frieda*) oraz „Frazie" 2014 nr 4 (*Mała Nusia z misiem*). Najnowsze autobiograficzne opowiadanie *Uraza* dotyczące pracy w Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa zostało opublikowane w magazynie internetowym „Culture Avenue" (http://www.cultureave.com), który redaguje Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Po latach pisarz na nowo przypomniał o swojej twórczości, wydając swoje najważniejsze, emigracyjne utwory w opolskim wydawnictwie „Nowik"[5]. W wieku 95 lat pisarz wyruszył w ostatnią podróż do Polski, do rodzinnych Tarnowskich Gór, gdzie spotkał się z czytelnikami i wziął udział w sesji popularnonaukowej dotyczącej jego twórczości[6]. Piotr Guzy zmarł w wieku 95 lat, 24 lutego 2018 roku w hiszpańskim miasteczku Daimuz.

***

Twórczość Guzego dzieli się na dwa okresy: krajowy i emigracyjny. Debiutował on powieściami o charakterze

popularnym; nie mógł w nich jednak pisać o ważnych dla siebie tematach i wyrażać krytycznych poglądów na krajową rzeczywistość. Dopiero emigracja dała mu możliwość rozwinięcia skrzydeł. Powieści pisane na obczyźnie są dojrzalsze, osadzone w konkretnej rzeczywistości. Guzy stworzył bohatera, który zmaga się z własnymi słabościami, rzeczywistością komunizmu, naciskami władzy. Postacie mają pogłębione rysy psychologiczne, a poruszane tematy nawiązują do aktualnych wydarzeń w Polsce i na świecie.

Szczególnie ważny w twórczości Guzego jest cykl powieści o Polsce lat 50. i 60. XX wieku, który tworzą w zamierzeniu autora utwory: *Krótki żywot bohatera pozytywnego, Stan wyjątkowy, Requiem dla pani Tosi* i *Zwidy na wysokościach*. Ich bohaterami są emigranci, agenci służby bezpieczeństwa, milicjanci i ubecy – ludzie, na których ciąży przeszłość. Charakteryzuje ich zniewolenie psychiczne i utrata wolności – są trybami w bezwzględnej machinie komunistycznego systemu. Autor uczciwie rozlicza się z przeszłością, ale pisze o niej ironicznie, z karykaturalnym przerysowaniem. Opowieści o PRL-u przeplatają się ze wspomnieniami czasu wojny. Bohaterowie Guzego są zwykle naznaczeni wojennymi traumami, przeszłość nie jest dla nich okresem zamkniętym i zapomnianym, ale wpływa na teraźniejszość, determinując także życie codzienne.

Powtórna emigracja przyniosła ewolucję pisarstwa Guzego. Po

krajowych próbach prozatorskich oscylujących pomiędzy prozą produkcyjną i literaturą sensacyjno-przygodową nastąpił zwrot w stronę utworów o charakterze psychologiczno-moralnym. Widać tu wyraźne inspiracje twórczością Conrada (warto zauważyć, że Conrad był bodaj najbardziej popularnym pisarzem wśród pokolenia wojennego[7]). Rzeczywistość wojenna i późniejszego PRL-u okazała się dogodną scenografią dla rozważań na temat granic moralnych i etycznych, koniecznych wyborów w sytuacjach skrajnych, ekstremalnych, przyczyn upadku człowieka i jego zagubienia między prawdą a fałszem. Tak usytuowane problemy nadały tej twórczości wymiar uniwersalny.

Krótki żywot bohatera pozytywnego – czyli strumień świadomości ubeka

Krótki żywot bohatera pozytywnego to najważniejsza książka w dorobku literackim Piotra Guzego. Napisana w przeciągu roku: od czerwca 1964 do sierpnia 1965, przyniosła autorowi popularność i możliwość zaistnienia w środowisku literackim na obczyźnie. Emigracyjny debiut Piotra Guzego – *Krótki żywot bohatera pozytywnego* to powieść wyrosła z bezpośrednich obserwacji peerelowskiej rzeczywistości. Autor zainspirowany życiorysem pewnego człowieka, stworzył literackiego bohatera bardzo realistycznego, wypełniając jego rysy żywą materią

psychologizmu[8]. W *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* czytelnik styka się z dość trudną, ale bardzo emocjonalną narracją głównego bohatera majora Karola Ostudy, który jest kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa w Najdrzycach. „Bohater pozytywny" zostaje wezwany do Warszawy, co w oczach ubeka oznacza degradację, utratę zaufania, którym darzyła go partia. Podczas podróży do stolicy w jego umyśle przewija się, niczym scenariusz filmowy, całe życie. Nie jest to jednak pełny życiorys, ale pełna strzępów, fragmentarycznych obrazów, fantasmagorii i wspomnień układanka, niechlubny album koszmarów, które ukształtowały majora. W plątaninie wewnętrznych myśli, szeptów, powtarzanych zdań, cytatów z różnych utworów zawiera się cała psychika bohatera.

Technika narracji jaką posługuje się autor jest jednym z jego znaków rozpoznawczych. Forma ta pojawia się również w kolejnych powieściach emigracyjnych, ale najbardziej dominuje w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* i *Stanie wyjątkowym*. Użycie narracyjnego narzędzia jakim jest strumień świadomości nie jest łatwym zabiegiem, fabuła zostaje rozczłonkowana na myśli postaci, często bez związku ze sobą. Ta mozaika obrazów, potoku słów, przeplatanych monologów wewnętrznych odwzorowuje w pełni ludzką psychikę, jej meandry, gąszcz pourywanych w połowie refleksji. Strumień świadomości przypomina pajęczynę, jej nici splatające się ze sobą tworzą eteryczny obraz, który nasuwa skojarzenia ze snem –

nielogicznym, nielinearnym, pozbawionym spójności fabularnej. Ów strumień, w którym wypływają na wierzch wszelkie tajemnice, fobie, dewiacje, wspomnienia ulokowane w najgłębszych rejonach świadomości, daje pisarzowi możliwość ukazania ludzkiej natury, pełnej sprzeczności, masek, iluzji. Krążące myśli tworzą psychologiczne odbicie głównego bohatera, jego subiektywne postrzeganie świata, pomimo fragmentaryczności, scalają postać, umożliwiają „wejście w rolę", budują mikroświat umysłu.

Wśród czterech technik strumienia świadomości jakie wyróżnił Robert Humphrey, w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* występuje „bezpośredni monolog wewnętrzny". Jego dystynktywne cechy określił Eduardo Dujardin mówiąc o intymności myśli, prostocie składniowej. Natomiast autor *Stream of Consciousness in the Modern Novel* identyfikuje monolog wewnętrzny jako technikę:

> z której proza narracyjna korzysta w celu przedstawienia częściowo lub całkowicie nie wypowiedzianych treści i procesów psychicznych, tak jak przeżywa je postać na różnych poziomach świadomej kontroli, nim sformułuje je w przemyślanych wypowiedziach. (…) to technika przedstawiania treści i procesów psychicznych na rozmaitych poziomach świadomej kontroli, czyli –

> świadomości[9].

Bezpośredni monolog wewnętrzny pozbawia narratora prawa głosu, pozostaje on wycofany, milczący. Podobnie rzecz się ma z odbiorcą, którego ta technika również pomija. Zaakcentowana zostaje przede wszystkim „niespójność myśli", płynność. Mamy tylko tok swobodnych, często pozbawionych sensu myśli, tak jak ma to miejsce w *Ulissesie* J. Joyce`a (strumień świadomości Molly Bloom)[10].

Właśnie taka technika zostaje zastosowana również w powieści Guzego. Narrator nie pojawia się, istnieje tylko świadomość Ostudy, która przetwarza dialogi, rozmowy z innymi ludźmi, dodając swój własny autokomentarz i refleksje. Te ostanie zdradzają myślenie czysto ubeckie. Passusy owe zaznaczone w tekście oddzielną czcionką dodatkowo akcentują myślenie wedle systemu. Mamy zatem w narracji dokładną ilustrację podwójnej osobowości/ podwójnego życia bohatera: zwykłego człowieka i wykonawcy („narzędzia") systemu totalitarnego. Głosy innych osób zdają się być powtarzane w umyśle „bohatera pozytywnego", stając się częścią jego własnych refleksji, a ich odtwarzanie (w subiektywny sposób) pokazuje jak postać analizuje wypowiedzi innych, wyświetlając je niczym film. Bohater toczy monolog sam ze sobą, nie zakłada jakiegokolwiek słuchacza. Oto próbka narracji powieści:

> ……O Jezu! Ależ głowa, gnaty połamali, co to było? gdzie ja? taksówką jechaliśmy, potem szofer stanął, aha! Madzia! Nawet jej nie podymałem, jak mnie głowa boli, kopnął mnie w głowę, tak człowieka sponiewierać! szofer stanął, bo ten, jak mu tam było? Kazek? krzyknął, że mu nie ufam, butem kopnął w głowę, co to za naród, jak tu nie płakać za takim narodem, Polak Polakowi takie rzeczy, jak by, mu matkę zabił, czy co, nie musiał mnie kopać w głowę, co ja mu zrobiłem? nawet mnie nie znał, nie ufam, nie ufam, a przecież portfel ukradł, i jeszcze zbił i nogą w głowę, O Boże, O Boże Drogi, za co mnie tak? **robota powinna być czysta, potem taki kaleka pęta się po świecie i robi nam złą markę, ktoś zobaczy, rozpozna**[11] .

Monolog Karola Ostudy przypomina spowiedź, rachunek z życia. Podobny zabieg pojawia się w opowiadaniu *Wzlot* Jarosława Iwaszkiewicza, w którym bohater opowiada przypadkowemu słuchaczowi swoją historię. Różnica tkwi właśnie w osobie „słuchacza", co wymusza formę dialogu. Znamienne jest jednak, że „spowiedź" Romka, głównego bohatera *Wzlotu* skierowana do drugiej osoby, pomija całkowicie indywidualny głos interlokutora, jego osobowość. Wywód, pytania, ruchy zostają włączone w monolog Romka. Iwaszkiewicz nawiązuje w swoim utworze do opowiadania Alberta Camusa *Upadek*, który stosuje taką samą technikę narracyjną – jednostronnego dialogu, bez

włączania w tok mówienia postaci interlokutora. Jego obecność zostaje wyłącznie zaznaczona przez opowiadającego.

Strumień świadomości w warstwie narracyjnej powieści Guzego zakłada również „swobodny ruch w czasie", czyli przemieszanie czasu przeszłego z teraźniejszym i przyszłym, rozciąganie pewnych wydarzeń lub ich skracanie. Pojawia się „montaż czasowy", który polega na „nakładaniu się obrazów lub myśli pochodzących z różnego czasu" przy założeniu statyczności przestrzennej postaci[12]. Taki „montaż" pojawia się podczas podróży głównego bohatera do Warszawy, przeszłość wdziera się w jego myśli, kiedy obserwuje krajobraz za oknem:

> znowu drobne światełka, wioska jakaś, jabłonie pachną, grusze, **a dziewczyna jak malina niesie koszyk róż czerwonych**, krowy, porykując, wracają z pastwiska, skrzypi żuraw studzienny, **a dziewczyna jak malina**, ja wam dam maliny! kołchoz zakładać! a nie roztkliwiać się nad zapachem łajna krowskiego. **Dzwonek? pewnie Basiula zostawiła klucz i teraz – Czy pan kapitan Ostuda? Bardzo się cieszę, że pana zastałem** (…) – Obawiam się, że nie bardzo wiem, z kim mam – Zaraz wszystko wytłumaczę. Nie zaprosi mnie pan do środka? (…) Popularnie zwą mnie Niedźwiedziem. Niech pan siedzi spokojnie, żadnych podejrzanych ruchów, mój palec

> wskazujący znajduje się w tej chwili na spuście pistoletu[13].

Umysłowy krajobraz kierownika urzędu bezpieczeństwa to właśnie „przeplatanka” czasów, zdarzeń i ludzi, przy czym dynamika bohatera zostaje zawieszona. Akcja powieści zostaje maksymalnie spowolniona, obejmując podróż bohatera do Warszawy, jego rozmowy z „towarzyszami” partyjnymi, w końcu libację wieńczącą upadek ubeka.

Świadomość ma szczególną zdolność do „skojarzeń” często swobodnych, uwalniających całą lawinę wspomnień, sugestywnych epizodów. Rzecz, przedmiot postrzegane w czasie teraźniejszym przetworzone przez świadomość uaktywniają pamięć, która „odblokowuje” tok myśli z przeszłości[14]. Zabieg ten często pojawia się w prozie Piotra Guzego, co wskazuje na odwołanie się do psychologizmu postaci. W *Krótkim żywocie*… mamy również i takie sekwencje. Sama pora dnia, zmierzch ewokuje konkretny ciąg skojarzeń:

> **Zmierzch, o tej porze roku już wcześnie, jesień, na polach ogniska, trzeba będzie któregoś dnia wyjść** za miasto, cholera ręce mi drżą, mam rozpalone policzki, a kto mi kazał zeznawać przeciwko Srokoszowi? Zaprą się, wszystkiego się zaprą, dla nich zawsze znajdzie się jakieś wyjście, ogniska i dym wlecze się nisko nad ziemią, kartofle

> pieczone, ach, końcem patyka wyturlać taki z popiołu, chwycić w place, przerzucać z ręki do ręki, chuchać, aż się na tyle ochłodzi, żeby, już i ciemno, żeby można było nie myśleć, albo spać, zapaść się w długi sen, potem człowiek się budzi i okazuje się, że to wszystko była mara senna[15].

Jesienny zmierzch przywołuje cały szereg obrazów schowanych głęboko w pamięci, przeszłość przerywa tok teraźniejszości. Powracają natrętne myśli związane z problemami ubeka, który stał się pionkiem w partyjnych rozgrywkach. Po chwili jednak umysł wypiera „tu i teraz", aby powrócić do wspomnienia ogniska, pieczonych ziemniaków, czyli pozytywnych reminiscencji, wyciszających natłok myśli w czasie teraźniejszym. Obraz ten powoli spowija mrok, ciemność, senność „bohatera pozytywnego". W cytowanym fragmencie pojawia się wspomniany montaż, przemieszanie czasów jak i „środek mechaniczny" jakim jest wspomniana już kursywa[16]. Zostaje ona zastosowana przez autora wielokrotnie i zazwyczaj akcentuje nowy wątek myślowy, zmianę czasu, toku fabularnego czy też wtrącenie myśli bohatera lub innej postaci, której słowa utkwiły w umyśle Ostudy. Wspomniane kursywy porządkują tok narracyjny postaci, pozwalają na oddzielenie lub wyróżnienie wywodu bohatera lub zapamiętanych słów innych osób (taką rolę pełnią również myślniki, które sygnalizują odtwarzaną w psychice rozmowę z innymi postaciami).

Twórcza droga Piotra Guzego była pełna zaułków, zakrętów, czasami przypominająca błądzenie we mgle, pełna eksperymentowania, poszukiwania własnego stylu. Pisanie kryminałów czy powieści szpiegowskich było powierzchownym dotykaniem literatury, które według autora *Stanu wyjątkowego* nie czyniło go w pełni pisarzem. Twórczość emigracyjna zawarła w sobie wszystko to, co musiało być przemilczane. Trzeba przyznać i podkreślić, że pisarstwo Guzego bardzo mocno ewoluowało – od prozy schematycznej, popularnej po powieści wykorzystujące kunsztownie technikę strumienia świadomości. Wraz z warstwą gatunkową rozwijał się również prototyp postaci. Początkowo bohaterowie byli ledwie szkicami również ograniczonymi konwencjami, by w prozie emigracyjnej stać się pełnokrwistymi postaciami o głębokich rysach psychologicznych, motywacyjnych. Autor nie tylko mógł „przepracować" tekstualnie doświadczenie PRL-u, ale wolność słowa na emigracji pozwoliła mu na literacką wiwisekcję totalitaryzmu. Guzy stworzył, zarówno w warstwie językowej jak i postaciowania, przestrzeni i realiów, wierne odbicie mrocznej strony Polski Ludowej. Wydobył na powierzchnię koszmary i demony Polaków, tkwiące gdzieś głęboko w przeszłości i teraźniejszości. *Krótki żywot bohatera pozytywnego* zapoczątkował w twórczości Guzego fascynację prozą psychologiczną.

Narracje a proza psychologiczna

Proza Piotra Guzego bliska jest psychologicznym utworom ukazującym się w latach 40. XX wieku. Do grona pisarzy, którzy parali się wiwisekcja meandrów ludzkiego umysłu, należeli: Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Breza, Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Kornel Filipowicz, Wilhelm Mach, Jerzy Zawieyski[17]. Na emigracji po 1945 roku ten nurt reprezentowali m. in.: Wit Tarnawski, Gustaw Herling-Grudziński.

Za usytuowaniem prozy autora *Krótkiego żywota bohatera pozytywnego* w kręgu powojennej prozy psychologicznej przemawia kilka argumentów. Powołując się na ustalenia Anny Sobolewskiej, która tworzy prozatorski model psychologizmu w oparciu o utwory z okresu 1945–1950, można zarysować główną strukturę i wyznaczniki prozy psychologicznej, które można odnaleźć w emigracyjnych powieściach i opowiadaniach Guzego. Są to: problematyka utworu, narracja, kreacja bohaterów uwzględniająca ich stany wewnętrzne [18].

Proza emigracyjna autora *Stanu wyjątkowego* to literacka wędrówka w głąb ludzkiej duszy. Obraz psychiki człowieka jest nicią splatającą wszystkie utwory Guzego, które dotykają relacji międzyludzkich, motywacji i zachowań w sytuacjach

bezkompromisowych. W powieściach i opowiadaniach Piotra Guzego człowiek zmaga się z różnymi odcieniami zła, które przybiera różne kształty, postacie, faktury. W meandrach ludzkiego umysłu spoczywają przykryte codziennością ziarna zła i dobra, ale gdy tylko człowiek poczuje zagrożenie, osaczenie, strach – zareaguje instynkt. Zło wydaje się być powszechne, tworzy mapę dramatów, jednostkowych błędów, pokus, wyborów przynoszących dręczące poczucie winy, notorycznie powracający ból traumy. Literacki świat Guzego wypełniają postacie osamotnione, skrzywdzone, żyjące bardziej przeszłością niż tym, co dzieje się obecnie w ich życiu.

W powieściach *Stan wyjątkowy* i *Requiem dla Pani Tosi*[19] bohaterowie są głęboko zanurzeni w traumatycznej przeszłości, która „ciąży" na ich teraźniejszym życiu. *Stan wyjątkowy* obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jątrzącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów – matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przepracować, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i teraźniejszość każdej z postaci. Autor uzewnętrznia swoje

postacie, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia ze złem czającym sie pod postacią wojny, oprawców z gestapo, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony krążące nad pokoleniem rodziny Niesztorów.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, wyssana w genach i zakotwiczająca się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Pisarz akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest truciznną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna, czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Bohaterowie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Na podobnych „wyspach przeszłości” żyją bohaterowie opowiadań: *Odwiedziny u duchów, Będziesz*

miłował kata swego, Wstyd, Biedna Lilo, Ostania posługa[20].



Marcelina Janisz i Piotr Guzy, Tarnowskie Góry, czerwiec 2017 r.

Piotr Guzy nawiązuje do tematyki traumy i zdrady również w powieści *Requiem dla pani Tosi*. Główna bohaterka obsesyjnie rozpamiętuje swoją małżeńską zdradę. Śmierć męża w Katyniu staje się dla niej osobistym potępieniem, karą za złamanie małżeńskiej przysięgi, zasad moralnych, wierności. Losy Tosi, dramatyczne, naznaczone nieustanym poczuciem winy, pokazują destrukcyjny wpływ przeszłości, od której nie można się odciąć.

Także w opowiadaniu *Ostatnia posługa* bohater w podeszłym już wieku musi ponownie zanurzyć się w otchłaniach pamięci, bolesnych wspomnieniach dawnego życia, które zniszczył drugi człowiek. Odnajdujemy tu psychologiczną wiwisekcję zemsty, poczucia krzywdy, niemożności przedawnienia win. Narrator spotyka swojego dawnego oprawcę – Wiesława Troskana, doskonale pamięta jego twarz, pomimo upływu czasu. Jak sam wyznaje:

> pragnienie zemsty, jakie przez kilka dni mną owładnęło, było przemożne. W myślach realizacja tego pragnienia dawało mi nie tylko zadowolenie z samej zemsty, ale i abstrakcyjną rozkosz. Egzaltacja tą rozkoszą jakby nie miała nic wspólnego z tym człowiekiem, to było tak, jakby jakiś uśpiony we mnie żywioł zerwał się ze snu i tańczył swój potępieńczy taniec, ja zaś stałem z boku i przyglądałem się orgii triumfującego zła, aż przyszedł moment, że się zawstydziłem i przestałem[21].

Powyższe rozważania odsłaniają dualność ludzkiej natury. Człowiek na zewnątrz opanowany, pełen spokoju, niby pogodzony z losem, w swoim wnętrzu pielęgnuje chęć destrukcji, wymierzania własnej sprawiedliwości. Dla głównego bohatera, emigranta mieszkającego w Hiszpanii jest to okazja do zmierzenia się z własnymi wspomnieniami. Rzeczona zemsta

wiąże się także z utratą rodziny, zdradą żony, która uległa oprawcy męża. Zabrał on wszystko to, co było najcenniejsze w życiu więźnia. Skazany na osiem lat, na zawsze pożegnał się z ukochaną kobietą i nienarodzonym dzieckiem, które nigdy nie poznało swojego prawdziwego ojca.

Tematykę zdrady, alienacji podejmuje utwór *Będziesz miłował kata swego!* Jest to historia rozpadającej się przyjaźni w obliczu różnic poglądowych i diametralnej zmiany ideologii. Paweł i Ignacy są przyjaciółmi od wielu lat. Ignacy spotyka się z Pawłem, aby wytłumaczyć mu swoją decyzję zostania agentem „bezpieki", szukając także zrozumienia u drugiego człowieka i rozgrzeszenia. Niestety wszelkie tłumaczenia, zarysowanie konkretnych przyczyn oraz wizja życia w strachu nie usprawiedliwiają Ignacego w oczach Pawła. Ze strony przyjaciela nie pada jednak bezpośrednia ocena, brak jakichkolwiek stanowczych osądów. Paweł nie znajduje odpowiednich słów, bojąc się o samego siebie i tracąc wszelkie zaufanie do kolegi. Milczenie rodzi mur między przyjaciółmi, zdrada ojczyzny, poddanie się zniewoleniu ideologicznemu, oznaczało zaprzedanie się diabłu, wybranie zła. Ceną za taki wybór jest utrata przyjaciela, ale i poczucia własnej godności, honoru. Rozmowa Ignacego z Pawłem tak naprawdę jest podszyta strachem, prowadzi do dystansu, rodzi przepaść, niemoc, brak empatii. Szczery dialog jednak nie wystarcza aby odkupić swoje winy i uzyskać przebaczenie przyjaciela. Ignacy staje się w jego oczach

zdrajcą:

> obnażył się, teraz jakby spoglądał na swoje odbicie w lustrze: jakaż to żałosna kreatura, strzęp człowieka[22].

Guzy stawia dość pesymistyczną ale obiektywną diagnozę, że przyjaźń ma swoje granice – nikomu nie można ufać do końca. W każdym człowiek tkwi dobro i zło i nigdy nie wiadomo, które z nich okaże się silniejsze. Walkę wewnętrzną toczy również główny bohater powieści *Zwidy na wysokościach*[23].Pisarz Michał Żywoń stoi na rozdrożu swojej literackiej drogi – musi dokonać wyboru czy pozostanie wierny własnym wartościom czy ulegnie pokusie zostania „inżynierem dusz ludzkich". W tej powieści autor również dokonuje analizy psychologicznego zniewolenia przez system totalitarny, akcentując ponownie źródła zła. Autotematyzm jest także główną osią fabularną autobiograficznego opowiadania *Wstyd*[24], w którym dochodzi do intymnej spowiedzi bohatera-pisarza, piętnującego własne błędy i literackie wybory, ulegnięcie socrealistycznym pokusom.

W utworach *Stan wyjątkowy, Mała Nusia z misiem, Frieda, Biedna Lilo*[25] pobrzmiewają echa wojennych traum, „codzienności śmierci", z którą trzeba się oswoić. Ludzka psychika doświadczająca okrucieństwa wojny próbuje wypierać dramatyczne wspomnienia, pamięć jest jednak pod tym

względem bezwzględna.

Prozę Guzego można odczytywać także jako studium samotności. Człowiek w tych utworach napiętnowany jest „brakiem", często utożsamianym z deficytem miłości wobec Drugiego (brak umiejętności życia w rodzinie, związku, społeczeństwie). Ów brak spowodowany jest piętnem przeżytej traumy, (a to prowadzi do alienacji[26]).Samotna w swoim niespełnionym macierzyństwie jest „boska" Christa. Wyobcowana ze względu na pochodzenie i kolor skóry jest także Elisabeth (bohaterka opowiadania *Że ona jest, że w ogóle jest*). Gorzki posmak alienacji odczuwa również „biedna Lilo" zanurzona w wojennej przeszłości. Własną młodość i utracone uczucie miłości z niebezpieczeństwem wojny musi skonfrontować Frieda. W samotności cierpi Stefan, świadek śmierci niewinnej Nusi, bohaterki opowiadania *Mała Nusia z misiem*. Podobnie schorowany ojciec, bohater utworu *Ciemne sklepienie*, wspominający śmierć dziecka oraz trudne kontakty z córką[27]. Osamotnieni w swoich koszmarach przeszłości są członkowie rodziny Niesztorów ze *Stanu wyjątkowego.* Outsiderką jest tytułowa Tosia, chyba jedna z najbardziej nieszczęśliwych i tragicznych postaci w galerii osobowości Guzego. Samotność rodzi w niej siły destrukcyjne, całkowicie separując ją od świata. Egzystencja staje się więzieniem, pogłębiająca się depresja Tosi to pokłosie młodzieńczych grzechów, traum, bolesnych i mrocznych doznań oraz przeżyć.

Także relacje rodzinne nie pozostawiają złudzeń co do silnych i bliskich więzi, jak ma to miejsce w utworze *Odwiedziny u duchów*. Karol wraz z żoną wybierają się do Polski, w rodzinne strony mężczyzny. Przypomina on sobie pewne tragiczne wydarzenie, kiedy to Polacy przywłaszczali sobie mienie Żydów, pojmanych przez Niemców. Ojciec Karola, który również był po stronie szabrowników, znalazł się w sytuacji, kiedy musiał ukorzyć się przed żołnierzem niemieckim. Syn, będąc świadkiem upokorzenia, bezradności zawsze surowego i stanowczego ojca, doświadcza poczucia dezorientacji. Jego życie ulega przewartościowaniu, obraz rodzica ulega dekonstrukcji, władczy ojciec okazuje się być słabym i bezsilnym człowiekiem. Autorytet rodzica zostaje zniszczony, a jego obraz zmienia się diametralnie. W pamięci dorosłego syna, emigranta pozostaje obraz słabego, zhańbionego ojca, który za swoją chciwość musiał przypłacić nie tylko honorem, ale i utratą szacunku, podziwu ze strony dziecka.

Dzięki wnikliwemu opisowi relacji międzyludzkich pisarz wskazuje na mechanizmy ludzkiej psychiki. Fascynuje go kategoria zła, dlatego też stawia swoich bohaterów przed sytuacjami budzącymi skrajne, negatywne emocje[28]. Bohaterowie utworów Guzego przedstawiają różne pokolenia, są to osoby dojrzałe, poszukujące własnej tożsamości i drogi życia.

Część 2 ukaże się w poniedziałek, 24 marca 2019 r.

———————

Przypisy:

[1] Zob. J. Conrad, *Książki* [w:] tegoż, *O życiu i literaturze*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Warszawa 1974, s. 14.

[2] Powieść ta ma adaptację teatralną, zatytułowaną *Prowokacja.*

[3] Powieść *Stan wyjątkowy* początkowo nosiła tytuł *Sejsmografy* i była znacznie obszerniejsza, gdyż liczyła 372 stron maszynopisu. Autor skrócił ją po sugestii redaktora „Kultury", gdzie miała być opublikowana w serii Biblioteka „Kultury": „Zadzwoniłem wtedy do Giedroycia, bo jakoś długo mi nie odpowiadał czy będzie ją drukował, odpowiedział na to, że rzecz jest mocno za długa, wobec tego powiedziałem, że ją skrócę i to nie potrwa długo. I niech maszynopis pierwszej wersji zostawi u siebie. Robiłem skróty (…) prawdopodobnie tekst skróciłem o jedną trzecią. No i Giedroyc uznał nowy tekst za godny opublikowania". Mail od Piotra Guzego do autorki, z dn. 27.09.2016. Maszynopis pierwotnej wersji *Stanu wyjątkowego* znajduje się w zbiorach archiwalnych Instytutu Literackiego w Paryżu i jest planowana jego digitalizacja.

[4] *Krótki żywot bohatera pozytywnego* uzyskał nagrodę paryskiej „Kultury" w 1967 z okazji 20-lecia pisma, a w 1969

roku *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą londyńskich „Wiadomości” za najwybitniejszą książkę polskiego pisarza na emigracji wydaną w 1968 roku.

[5] W wydawnictwie ukazały się: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015; *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015; *Stan wyjątkowy* 2015; *Zwidy na wysokościach,* Opole 2016; *Requiem dla pani Tosi*, Opole 2016.

[6] Sesja popularnonaukowa *Tarnowskie Góry w twórczości poetów polskich. Z inspiracji srebrnym miastem* miała miejsce 22 czerwca 2017 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach. Referaty o życiu i twórczości Piotra Guzego wygłosili – Andrzej Kanclerz oraz autorka niniejszego artykułu. http://archiwum.biblioteka.tgory.pl/zycie-i-tworczosc-piotra-guzego/ [data: 12.02.2018].

[7] Zwrócił uwagę na ten fakt m.in. Michał Choromański, zob. tegoż, *Słowacki Wysp Tropikalnych*, Poznań 1990.

[8] Wzorcem tytułowego socrealistycznego „bohatera pozytywnego”, ubeka była prawdziwa postać, o czym wspomina autor w wywiadzie radiowym: „Materiału nie zbierałem do tej książki (…) Znałem człowieka jeszcze w Polsce, który swego czasu był szefem Urzędu Bezpieczeństwa na cały powiat, znałem

jego żonę, bywałem u nich. W tym czasie, kiedy ja tam byłem, on już nie pracował w „bezpieczeństwie" przeszedł do pracy w Biurze Kontroli Prasy (...). Widywałem go często (...) drobny człowiek, taki sobie jak każdy inny. Mnie to zastanawiało, (...) to był człowiek, który swego czasu „trząsł" całym powiatem. (...) Ciekawa rzecz, że w 1956 roku po październiku, pod koniec roku, ten człowiek popełnił samobójstwo. (...) Mnie to zastanowiło, jak czarne musiało być sumienie tego człowieka skoro po październiku doszedł do wniosku, że nie ma dla niego miejsca już w tym nowym systemie, który wydawało się, że zostanie zbudowany". *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym* z dnia 15.03.1967 r.

http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym [dostęp 11.05.2016].

[9] R. Humphrey, *Strumień świadomości – techniki*, przeł. S. Amsterdamski, „Pamiętnik Literacki" 1970, z. 4, s. 256.

[10] Tamże, s. 257 – 258.

[11] Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego,* wyd. II, Opole 2015, s. 154.

[12] R. Humphrey, *Strumień świadomości – techniki…*, s. 275.

[13] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera…*, s. 48 – 49.

[14] R. Humphrey, dz. cyt., s. 270.

[15] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015, wyd. II, s. 9.

[16] Robert Humphrey za środki mechaniczne w strumieniu świadomości uważa m.in. środki przestankowe, kursywy, nawiasy, wielokropki, myślniki. Według badacza są one „często oznakami zasadniczych zmian ukierunkowania, przestrzeni czy czasu, a nawet centralnej postaci". Zob. R. Humphrey, dz. cyt., s. 280.

[17] A. Sobolewska, hasło: *Psychologiczna problematyka w literaturze polskiej XX wieku, psychologizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Wrocław 1992, s. 894.

[18] Tamże, s. 885.

[19] P Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. Instytut Literacki, Paryż 1968 oraz *Requiem dla pani Tosi*, wyd. Aneks, Londyn 1990.

[20] Opowiadania znalazły się w zbiorze *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015. Wcześniej poszczególne utwory

były drukowane w polskich czasopismach: *Odwiedziny u* duchów („Zeszyty Literackie" 2007, nr 97)*, Będziesz miłował kata swego* („Zeszyty Literackie" 1984, nr 7)*, Wstyd* („Zeszyty Literackie" 2006, nr 94), *Biedna Lilo* („Odra" 2012, nr 10), *Ostania posługa* („Zeszyty Literackie" 2009, nr 107*).*

[21] P. Guzy, *Ostatnia posługa*, „Zeszyty Literackie" 2009, nr 107, s. 39.

[22] P. Guzy, *„Będziesz miłował kata swego*!" „Zeszyty Literackie" 1984, nr 7, s. 85.

[23] P. Guzy*, Zwidy na wysokościach*, Poznań 1994.

[24] P. Guzy, *Wstyd*, „Zeszyty Literackie" 2006, nr 94.

[25] P. Guzy, *Mała Nusia z misiem*, „Fraza" 2013, nr 4; *Frieda*, „Śląsk" 2013, nr 7/8 ; *Biedna Lilo,* „Odra" 2012, nr 10.

[26] A. Jakubik, K. Piaskowska*, Osobowość alienacyjna*, http://www.psychologia.net.pl/artykul.php?level=10 [dostęp:28.04.2017]. Autorzy powołują się na ustalenia Melvina Seemanna (M. Seeman *Alienation studies. Annual Review of Sociology,* 1975), który w alienacji subiektywnej wyróżnia jej pięć rodzajów odczuwania: poczucie bezsilności, poczucie bezsensu, poczucie anomii, poczucie samowyobcowania i

poczucie osamotnienia (izolacji). Zaś w alienacji obiektywnej bierze się pod uwagę anomię, brak jasnej hierarchii wartości, niemożność wyrażania swoich poglądów i realizacji własnych potrzeb, samotność). W kreacji swoich bohaterów Guzy odwołał się do obu tych typów.

[27] Utwór ukazał się w londyńskim czasopiśmie „Wiadomości" z roku 1972, nr 8.

[28] Dominuje przede wszystkim uczucie lęku. Warto rozszerzyć jego znaczenie o definicję lęku według S. Freuda, na której opiera się Dieter Flader: „Lęk (Angst) odnosi się (...) do oczekiwania; jest to lęk przed czymś. Cechuje go nieokreślony charakter i bezprzedmiotowość" Cyt. za D. Flader, *Związki z kategorią działania w drugiej Freudowskiej teorii lęku* [w:] tegoż, *Psychoanaliza z perspektywy działania i języka*, przeł. P. Dybel, Warszawa 2002, s. 292.

Trzeba zrozumieć porządek rzeczy. Józef Bujnowski (1910-2001). Część I.

Florian Śmieja

Kiedy na jesieni 1950 roku przyjechałem do Londynu jako świeżo upieczony absolwent filologii angielskiej i hiszpańskiej Narodowego Uniwersytetu Irlandii w Cork, społeczność polska czekała niecierpliwie na rychłe otwarcie kursów filologii polskiej w ramach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO). Na tych wykładach obok wytrawnych profesorów sprzed wojny jak: Władysław Folkierski, Stanisław Stroński, Zygmunt Zaleski, gen. Marian Kukiel czy Mieczysław Giergielewicz, poznaliśmy młodszych pracowników, którzy jak w wypadku mgr Józefa Bujnowskiego, poety i polonisty, po przebyciu całej kampanii włoskiej z II Korpusem gen. Władysława Andersa, a przedtem po

doświadczeniu więzień i łagrów sowieckich, palili się do pracy z młodzieżą polską.



Józef Bujnowski, Teheran 1943 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Jako wychowanek Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, oprócz sumiennego prowadzenia zajęć dydaktycznych w ramach wybranych studiów, zachęcał swoich słuchaczy do dodatkowych aktywności. Na wzór Wilna zaproponował, by studenci założyli

Koło Polonistów. Na spotkaniach tego Koła, na które przychodzili głównie studenci PUNO, ale także osoby z zewnątrz, Bujnowski, który z przyzwoleniem dziekana Stanisława Strońskiego, został *de facto* opiekunem Koła, mógł przedstawić swoich ulubionych poetów i zapraszać nas do analizy poszczególnych wierszy po raz pierwszy przez nas spotykanych autorów: Józefa Czechowicza i Stefana Borsukiewicza. Był to rok 1951. Już taki wybór dawał okazję do poznania poezji najnowszej, młodym nie znanej. Pamiętam jak przykładaliśmy się do sumiennego rozbioru i komentarza proponowanych, odręcznie przez Bujnowskiego przepisywanych na osobnych kartkach, tekstów poetyckich. Podziwiałem wtedy, dobrze to pamiętam, solidną pracę Wandy Chruściel, a wśród swoich papierów nadal przechowuję opatrzony adnotacjami, skrupulatnie komentowany przez Bujnowskiego, tekst wiersza Borsukiewicza. Może znamienne jest, że takie właśnie nazwiska patronowały początkom teoretycznego zainteresowania, a następnie powstawaniu pierwszych naszych własnych wierszy.

Niektorzy członkowie Koła nie tylko czytali, studiowali i dyskutowali lekturę, ale sami pisali wiersze, które mogli drukować na otwartych dla nich łamach „Życia Akademickiego”, strony w katolickim tygodniku społeczno-kulturalnym „Życie”, redagowanym najprzód przez Józefa Kisielewskiego, a potem przez Jana Bielatowicza i Jana Tokarskiego. Ta studencka strona miała swojego redaktora i stała do dyspozycji młodych Polaków

studiujących w Anglii, a zwłaszcza w Londynie. Z czasem strona stała się osobną wkładką, a w końcu odrębną publikacją. Koło Polonistów dało tym początek pisma młodych współpracowników, a potem redaktorów.

W swej aktywności kulturalnej na rzecz młodych Polaków, którzy licznie pojawili się w Londynie zaraz po zakończeniu działań wojennych, Bujnowski poszedł jeszcze dalej, zakładając Polskie Towarzystwo Literackie, PTL, pewnego rodzaju spółdzielnię autorską mającą umożliwić drukowanie przede wszystkim tomików poezji ludziom nie mogącym liczyć na dotacje, a nie dysponującym dużymi środkami materialnymi. W ramach samopomocy na zakupionych przez Bujnowskiego prostych maszynach drukarskich zainteresowani mogli drukować, ręcznie składać tekst, odbijać go, ciąć papier i zszywać swoje książki, głównie debiuty. Była to akcja pożyteczna i cenna z uwagi na połączenie czynności pisarskiej z poważaną tradycyjnie sztuką drukarską. Nazwa budziła zastrzeżenia czułych na nazewnictwo polskich kół emigracyjnych. Może dlatego, a także z powodu wyjazdu Bujnowskiego do Holandii na uniwersytet w Amsterdamie, instytucja wydawszy garść debiutów: wierszy Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji oraz tomiki Jerzego Niemojowskiego i Józefa Bujnowskiego, przestała istnieć. Niemniej, raz jeszcze inicjatywa dynamicznej osoby stworzyła fakty dokonane, które umożliwiły kilku osobom przejście przez poetycki chrzest bojowy, a ich

debiuty stały się zapowiedzią dochodzenia do głosu młodego pokolenia dojrzewającego poza granicami Polski, a przecież z jej kulturą najintymniej związanego. Bujnowski nie tylko opiekował się troskliwie adeptami pióra, pomagał im wydać pierwsze książki, ale ponadto nie uchylał się od ich propagowania na forum publicznym. I tak na wieczorze autorskim trzech debiutantów: Wojciecha Gniatczyńskiego, Zygmunta Ławrynowicza i Floriana Śmieji w Ognisku Polskim w Londynie 27 kwietnia 1954 roku pod przewodnictwem profesora Stanisława Strońskiego, właśnie Józef Bujnowski wygłosił słowo wstępne.

Pięćdziesiąt lat własnej twórczości poetyckiej Bujnowski zaczął publikacją tomiku „Pęknięty tor" w 1937 roku w Bracławiu, ostatni zbiór, „Spod gwiazdozbioru Wielkiego Psa", wyszedł w Warszawie w 1987 roku. W sumie było ich czternaście. Także w Warszawie w 1993 roku wyszedł „Wybór poezji". Wydać by się mogło, że to dużo i że powinny się były zsumować w poważne dokonanie poetyckie. Rzecz wszakże ma się inaczej. Jego dzieło rozdzieliła cezura wojny, a potem, na margines odsunęła praca pedagogiczna i społeczna oraz twórczość naukowa.

Dwie przedwojenne publikacje zapowiedziały przyszłego czupurnego poetę. Ich tytuły „Pęknięty tor", a zwłaszcza „Pięścią w twarz – kwiatami pod nogi" ogłaszały przekorny bunt młodego entuzjasty, który szykował się do potrząsania „nowości kwiatem"

i zwalczania zastałych form poetyckich. Jako prezes Klubu Błękitnych stanął po stronie Awangardy Krakowskiej w walce z konwencjami i zamkniętymi strukturami panującej poetyki.

Potem była wojna, front, więzienia sowieckie i łagry, wojsko polskie na Bliskim Wschodzie. Następny tom ukazał się dopiero w Palestynie w 1943 roku. Były to „Ręce od brzegu", a w 1945 r. wyszły „Brzozy w płomieniach", proza poetycka i cykle wierszy żołnierskich oraz „Powroty", nazwane tak od tytułu trzeciego z cyklów wierszy tomiku, wierszy już pisanych na tematy ogólne, wydanych w Hanowerze w 1947 roku. Motywowany podniosłością czasów, Bujnowski w dwu pierwszych zbiorach podjął tematykę wojenną, żołnierską, łącząc ją z poetyką awangardową. Rozumiał, że była to czynność nieomal bezwiedna, żywiołowa, potrzebna, o historyczno-społecznej wartości. Te teksty wychowywaly, uświetniały okazje, podnosiły na duchu. Jeżeli przytrafiały się poetyckie wartości, to nie one były najważniejsze. Był to obowiązek chwili, jak się miał później wyrazić „los stanowił o kreowaniu słowa i od tego nie ma ucieczki".

Powstanie już w Londynie osobliwego tomu „Odsyłacz w bezsens" w 1955 roku autor tłumaczy w wywiadzie udzielonym po latach Wojciechowi Ligęzie (Arka 34):

> W pierwszej fazie to nie był eksperyment zamierzony – to był przypadek. Znalazłszy się w Anglii, w polskiej szkole dla już dorosłej młodzieży, położonej w powojskowym obozie, gęsto zalesionym, gdzie nocami hukały sowy i przebiegały drogę bażanty, w okresie tuż – powojennym, w sytuacji wojny bohatersko przegranej, trudno było o sielankowy spokój i pogodę ducha. Na urwanych szpargałach papieru, na marginesach książek i zeszytów, podczas posiedzeń pedagogicznych, na lekcjach i w przeróżnych okolicznościach – pisało się jakieś bazgroły, bez zamiaru użycia ich na serio jako utworów poetyckich. Ale nazbierało się tego sporo i pewnego dnia spróbowałem to odczytać. Była to pierwszorzędna zabawa: odkryłem w tych bazgrołach mój onegdajszy niepokój, właśnie w tym rozłożeniu słów i wersów, w odwrotnych i poprzestawianych literach. Zastanawiałem się, co z tego uratować, jak to w przyzwoitym kształcie przedstawić. I każda próba była klęską: (…) niepokój wymykał się bezpowrotnie, ginął. Zdecydowałem się go zatrzymać. Przetłumaczyłem szpargały na maszynopis. Później mój Krzysio Gostyński maszynopis przełożył na skład zecerski.

Pamiętam zacnego Krzysztofa Gostyńskiego, zecera, miłośnika poezji, bardzo przywiązanego ucznia Józefa Bujnowskiego i motocyklistę. Motocykl to była inna jego, bardziej niebezpieczna,

pasja.



Józef Bujnowski, Włochy 1945 r., fot. arch. Heide Pirwitz-Bujnowskiej, żony poety.

Napisaną w 1949 roku igraszkę poetycką „O kobietach, diabłach i rycerzu” ogłoszoną w londyńskich „Pokrzywach” w 1958 roku wydało PTL w 1964 roku. Autor uważał, że obok „Ballady o chorym księżycu” Beaty Obertyńskiej był to jedyny utwór żartobliwy, który ukazal się na emigracji cierpiącej na

przesadną powagę swojej poezji. Znamienna też jest historia innej jego publikacji, „Lipowego witraża” z roku 1954. Ten tomik zawierający piętnaście utworów powstał dzięki zachciance byłego ucznia Bujnowskiego, który na małej drukarce postanowił wydać tomik wierszy, a otrzymawszy przyzwolenie autora, teksty sam zredagował i wydał opatrując własnym tytułem..

W innych zbiorkach Bujnowski buńczucznie celebrował swoją wolność poety nie krępowanego zwalczanymi konwencjami. Ale czy nie stwarzał innej, własnej?

> Ja:
>
> Prezydent Metafory
>
> Burmistrz Elipsy
>
> Magnificencja Oxymoronu
>
> Erektor Poetyckiej Licencji
>
> ogłaszam

> ……..
>
> KONSTYTUCJĘ RZECZPOSPOLITEJ POEZJI

Podkreślał niezwykłą wagę przykładaną do swojego dzieła. Był świadomy wielkości aktu twórczego pisania poezji:

> Kładę znak słowo
>
> tak wiele
>
> dźwięk i znaczenie
>
> symbol i struna i tęcza
>
> stylizowana:
>
> papierowy kwiat
>
> i ściana

> za którą stoję ja:
>
> józef bujnowski

Postronny obserwator wyciągnie wniosek, że wiersze Bujnowskiego powstawały na marginesie innych zajęć zawodowych i prywatnych, że ukazywały się nieraz przypadkowo, że nie mamy do czynienia z poważną, systematyczną twórczością i publikowaniem. Wymowna duża luka powstała między rokiem przedostatniej publikacji poetyckiej w 1964 r. a ostatniej w 1987 r. Zapewniał autor, że nie była to przerwa w twórczości, ale poniechanie publikowania tomów wierszy. Nie godzi się także z zarzutem, jakoby jego zajęcia pedagogiczo-naukowe zdominowały w nim poetę. Powołuje się na pojedyńcze wiersze, które wtedy napisał, choć nie ukazała się żadna nowa książka poetycka. Sugeruje, że pedagogika i poezja uzupełniały się nawzajem.

Niemniej, ta długa luka jednak o czymś świadczy, choć autor próbuje ją racjonalizować. Wskazuje na sytuację zagubienia, znalezienia się na rozdrożach. Sceptycyzm, co do sensu ogłaszania nieomal prywatnych druków na emigracji, mógł był ścierać się z rosnącymi ambicjami znalezienia się w normalnym

polskim obiegu, którego możliwości zaczęły się rysować na horyzoncie. To, co dawniej było mocno krytykowane, co było nie do pomyślenia, stawało się realne. Pierwsze niecenzurowane tomiki emigracyjnych poetów zaczęły się ukazywać w Polsce. Bujnowski przeczytawszy u Piotra Kuncewicza, a więc w publikacji, którą cenił, że należy do poetów nieznanych, mógł także zapragnąć znaleźć się na polskich półkach. Ale z czym? Czyżby jego utwory na wpół eksperymentalne, a na wpół żartobliwe były właściwą wizytówką dla polskiego czytelnika, który przedtem o poecie nie słyszał?

Te lata niepublikowania świadczą, sądzę, o rozterce. Owszem, ważne zajęcia i praca nie tylko pedagogiczna, ale także naukowa były przeszkodą, ale również pretekstem do pauzowania w publikowaniu poezji. Moim zdaniem poeta powoli przechodził na inne pozycje. Nie sprzeniewierzając się awangardowym predylekcjom, zaczął pisać na inny sposób, łacniej nawiązując z czytelnikiem kontakt. Znalazł nieobowiązujący, niekoturnowy ton, beztroski humor i bezpośredniość, których brakowało jego eksperymentującym, konstruowanym wierszom.

Pojawiła się w nich dojrzała nonszalancja, która zaowocowała utworami podobającymi się, kto wie, czy nie najlepszymi, bo właśnie spontanicznymi, samorzutnie powstałymi na długo kultywowanym podłożu, gdzie erudycja, lekkość i żart splotły się w pamiętny sposób. Ten zbiorek, wydestylowany długim

ugorowaniem, dobrze anonsował poetę Bujnowskiego nowemu czytelnikowi w Polsce. Ponadto ukazanie się „Spod gwiazdozbioru wielkiego psa” w 1987 roku stało się podwójną niespodzianką. Tom wyszedł nakładem znanego wydawnictwa. Drugim zaskoczeniem jest inność zaprezentowanych utworów. Są różnorodne formalnie, pogodne, atrakcyjne. Wcale nie taki skromny to tomik jak twierdzi jego autor. Brakuje książeczce przedmowy, zbyt ascetycznie wypadła nota na tylnej okładce, choć podaje tytuły wszystkich tomów poetyckich, za co wydawcom chwała.

Pierwszy utwór „Miasto po latach” aczkolwiek bez szczególnego adresata jest pewnego rodzaju wyznaniem poetyckim. Nie chce autor być piewcą urbanistyki, ani zabiegać o poklask plebsu:

> Wolałbym już
>
> kasztel wznosić na żart
>
> zwodzony most
>
> za murami
>
> mojej

> ekskluzywnej
>
> estetyki

Mieszkańców tego Babilonu ukazuje z kolei Bujnowski niby postacie w tańcu śmierci przepowiadając im śmieszność i przemijanie. A nauka?

> Ważny jest każdy krok
>
> chyba
>
> każda sekunda
>
> dana ci w podarunku

Były to jeszcze czasy czujnej cenzury, która usunęła z wiersza „Choć nie ma tu miejsca na pogardę” ustęp:

> w którym straszą
>
> maski
>
> Hitlerów
>
> Stalinów
>
> Roosevelтów
>
> Churchillów
>
> namiestników bożych na ziemi

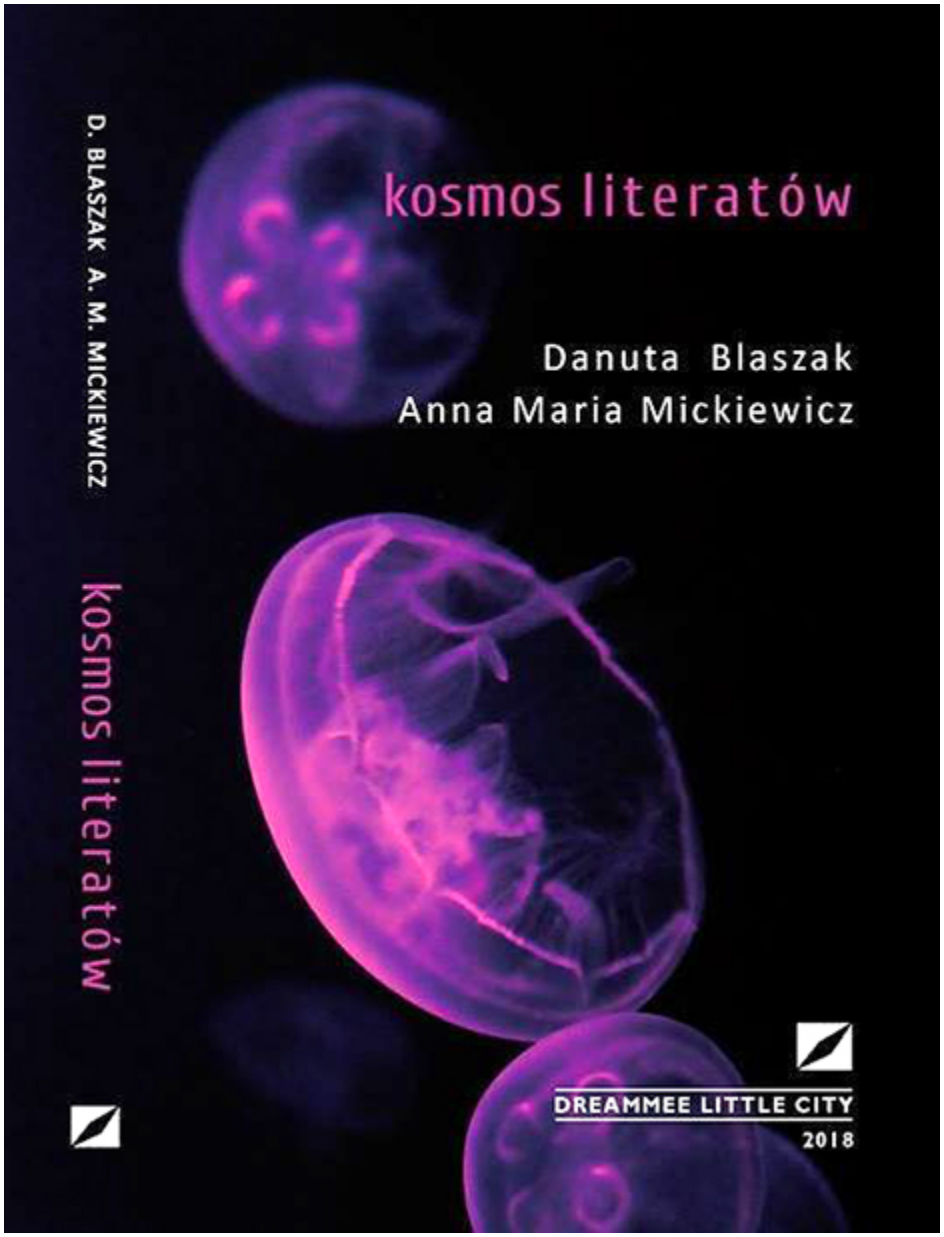
Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 19 marca 2019 r.

Florilegium czyli – od Miasta po Kosmos Literatów

Krystyna Konecka

Kiedy kilka lat temu po raz pierwszy zetknęłam się z nazwiskiem Danuty Błaszak, nie miałam wyobrażenia o dorobku literackim i animatorskim tej poetki i edytorki. Dzisiaj wiem, że od wielu lat współtworzy ona – absolwentka Wydziału Matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego (sic!) historię literatury polskiej daleko od ojczyzny – polszczyzny, w Orlando na Florydzie. Jak się okazało – ocean nie stanowi żadnej bariery, jeżeli wyborem życiowym staje się pragnienie integrowania środowisk literackich oraz docierania do odbiorców poezji i prozy na różne kontynenty poprzez pasję edytorską. Ostatnim przykładem (chociaż w przygotowaniu są już kolejne projekty) stała się antologia (nazwijmy ją tradycyjnie, bo tego warta chociażby z

przyczyn aksjologicznych, więc – *florilegium*) zatytułowana „Kosmos literatów”, a przygotowana wspólnie z Anną Marią Mickiewicz z Londynu. Ale – *ab ovo*…



Integralną i niezbywalną częścią polskojęzycznego, ponad 300-stronicowego tomu wydanego przez *Dreammee Little City*

Publisher w Orlando w 2018 r. jest przedmowa Danuty Błaszak, objaśniająca czytelnikowi ponad dwudziestoletnią (!) historię różnorodnych koncepcji twórczych, łączących literacki świat wirtualny z tradycyjnym.

> Książka „Kosmos literatów" jest nadbudową portalu literackiego „Miasto literatów 2000++", redagowanego przeze mnie i mojego męża Lecha – pisze współautorka antologii. – „Miasto literatów" powstało kilka lat przed rokiem 2000 – stąd numer w nazwie, który oznaczać miał otwarcie na nowe tysiąclecie (…). Portal (…) miał zawierać podstawową informację o polskich środowiskach literackich (…). Myśleliśmy z Lechem o aktualizacji indywidualnych prezentacji pisarzy polskich i o dodaniu gości bez polskich korzeni. Konsekwencją tego pomysłu było wydanie książki aktualizującej te informacje.

W wielkim skrócie zacytowane fragmenty przedmowy niech będą zachętą dla potencjalnych czytelników, do których trafi „Kosmos literatów" zarówno w kraju nad Wisłą jak i w środowiskach polonijnych, gdziekolwiek funkcjonują literacko. Ot, chociażby do działającej w Nowym Jorku twórczej grupy „Telimena", zainicjowanej przed laty przez wywodzącą się z Białegostoku poetkę Irenę Sidz, czy szczycących się niekwestionowanym dorobkiem środowisk skupionych wokół Polskiego Funduszu

Wydawniczego w Kanadzie. Albo do bliskich mi sympatyków mowy wiązanej w Bristolu, działających w *Anglo Polish Society of The West of England* i wydających „Anglo Polish News", gdzie sama miałam okazję zaistnieć nie raz z tematyką Mickiewiczowską czy Szekspirowską, i wielu innych.

Mnóstwo ciepłych słów pod adresem Danuty Błaszak przeczytamy w refleksjach emigracyjnego naukowca i znawcy poezji, Włodzimierza Holsztyńskiego, a także – Anny Marii Mickiewicz, która m.in. wspominając o tradycyjnych publikacjach portalu „Miasto literatów", przywołuje serię wydawniczą związaną z polską twórczością, ale dla czytelnika anglojęzycznego – wychodzącą od 2005 r. "Contemporary Writers of Poland". To interesująca seria, w pięknym opracowaniu graficznym Agnieszki Herman (także poetki), wydana – jak wszystko co robi Danuta Błaszak i partnerujące jej osoby – za własne środki, bez oglądania się na nieosiągalny sponsoring. Oto tom szósty, który mam na półce – „The Other Side of the Screen", przygotowany wespół z poetką i edytorką z Polski, Alicją Kuberską – z unikatową twórczością wielonarodową. Oto tom siódmy, pt. „Legendary", dwudzielny, bo część pierwsza zawiera propozycje współcześnie piszących z różnych krajów, część druga stanowi prezentację dorobku tych, którzy tworzyli po II wojnie światowej, m.in. Leszka Szymańskiego, legendarnego założyciela „Współczesności", któremu dedykowana jest książka. Tom ósmy, tymczasem –

ostatni, pt. „On Life's Path" Danuta Błaszak przygotowała wspólnie z Anną Marią Mickiewicz, poetką, animatorką życia literackiego w Londynie, twórczynią łączącego wirtualnie literatów dwujęzycznego portalu Fale Literackie / Literary Waves. To, że jest wieloletnią członkinią Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, uhonorowaną Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis" niech będzie zachętą do poznawania twórczości i działań Anny Marii Mickiewicz oraz gwarancją, że druga z autorek „Kosmosu literatów" patronuje książce profesjonalizmem, podobnie jak Danuta Błaszak.

Czy – w dobie kultury obrazkowej, wirtualnej – warto sięgać jeszcze po książkę papierową? Wszak w księgarniach stoją na regałach setki coraz to nowych tytułów. A jednak – jeden z najbardziej znanych włoskich edytorów i pisarzy Roberto Calasso, mimo iż wydaje także e-booki, uważa tę działalność za drugorzędną, a o tradycyjnych tomach mówi tak:

> Wydawało mi się, że mamy szansę na pewną ciągłość, przejście z papieru na ekran (…) że najważniejsze jest po prostu czytanie, bez względu na to, na czym się czyta. Ale jednak tak nie jest. Papierowej książki nic nie zastąpi.

Oto „Kosmos literatów". Kosmiczny mrok okładki rozjaśniają intrygujące meduzowate obiekty latające według koncepcji

Agnieszki Herman. Wewnątrz – ponad 300 stron tekstu. Blisko 90 nazwisk usytuowanych w trzech częściach książki, który to układ został objaśniony na wstępie, tworząc wielobarwne *florilegium*, jak to na łące, gdzie obecność każdej z odmiennych roślin ma swoje uzasadnienie.

> Nie ta prezentacja jest lepsza, która jest dłuższa – czytamy w przedmowie. – Czasami jeden krótki wiersz budził emocje, „zatrzymywał" czytanie i już nic nie można było do tego dodać. Życiorysy niestandardowe napisane są równie twórczo jak prezentacja utworów. Niektórzy przedstawieni są tylko poprzez notę biograficzną (…). Każdy z przedstawionych tutaj pisarzy jest osobą niezwykłą, indywidualną galaktyką pełną gwiazd i mlecznych dróg, z których mogliśmy złożyć nasz KOSMOS.

Nie można zapomnieć o tym, że w części pierwszej występuje liczne grono autorów, prezentujących środowiska oraz inicjatywy literackie w kraju (Lublin, Łódź, Poznań) czy wielowymiarową działalność miesięcznika „Poezja dzisiaj", redagowanego przez Aleksandra Nawrockiego, który od dwudziestu lat nie tylko wydaje serie książek, ale też animuje wokół swojego tytułu tak ważne międzynarodowe imprezy jak Światowy Dzień Poezji UNESCO czy Festiwal Poezji Słowiańskiej.

W dalszych częściach „Kosmosu literatów” nie znajdziemy alfabetycznego wykazu autorów według nazwisk. Zasadą, kontynuowaną we wszystkich książkach *Dreammee Little City* jest alfabet imion. Dlatego już na początku znajdziemy poezję Adama Lizakowskiego, twórcy głęboko osadzonego w środowisku polonijnym USA, Agnieszki Herman, o której twórczości pisze znakomity krytyk Leszek Żuliński czy Agnieszki Jarzębowskiej, której zbiór ”Fraszkomat” eseistycznie omawia krakowski twórca Jacek Sojan. Szczęśliwi alfabetycznie Anna Maria Musz – znakomita poetka i krytyk (krytyczka, ach, te feminizacje…) oraz imiennicy Bohdan Urbankowski (poeta, esista, dramaturg, filozof i patriota) i Bohdan Wrocławski (pisarz, niezmordowany twórca i strażnik literackiej strony internetowej Pisarze.pl) także są w pierwszym zestawie tej twórczej oferty, wyprzedzając Leszka Szymańskiego (zaprezentowanego przez Danutę Błaszak emigracyjnego pisarza, autora gorącej książki „Wspomnienia bez mundurka” z lat stalinowskich).

Część ostatnią inicjuje fragment opowiadania pisarki, blogerki i dziennikarki Małgorzaty Karoliny Piekarskiej, na co dzień prezesującej Oddziałowi Warszawskiemu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ale w bliskim sąsiedztwie jest poetycki tryptyk Marty Berowskiej – autorki baśni, legend o nienachalnej nucie patriotycznej i licznych słuchowisk. Potem następuje prezentacja emigracyjnej poetki Renaty Cygan z Anglii, i dobrze, że wiemy, iż autorka mieszka nad Tamizą. Bo jednak sam wiersz Romualda

Mieczkowskiego zmusza czytającego do sięgnięcia po jakiekolwiek informacje o tym szczególnym poecie rodem z Wileńszczyzny, mieszkającym od lat w Warszawie edytorze periodyku „Znad Wilii”. Dobrze jednak, że można skojarzyć autora z tytułem tomu „Na litewskim paszporcie”, z którego pochodzi ten wstrząsający wiersz.

Trudno w krótkim tekście o omówienie kolejnych, niezwykle interesujących propozycji twórczych, jakie pracowicie, w benedyktyńskim trudzie zgromadziły autorki „Kosmosu literatów”. Każda warta jest uważnej lektury, każda zostawia miejsce na własną interpretację, chociaż dla niektórych, z pozoru, ten zbiór mógłby stanowić rodzaj „artystycznej rupieciarni”. Ale po to są materiały wstępne, objaśniające zasady doboru nazwisk i tekstów. Tak więc „Kosmos literatów” Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz to forma zaproszenia do wspólnego lirycznego stołu reprezentantów różnych poetyk, różnych sfer intymności artystycznej, a do ich przygarnięcia i odczytania – nas wszystkich.

———————

Danuta Błaszak, Anna Maria Mickiewicz, „Kosmos literatów”, Dreammee Little City, Orlando 2018 r.

W antologii na stronach 186-188 znalazły sie informacje

na temat polsko-amerykańskiego poety Johna Guzlowskiego zaczerpnięte z magazynu „Culture Avenue”:

http://www.cultureave.com/john-guzlowski-bog-fal-i-inne-wiersze/

Florilegium *– w średniowiecznej łacinie określenie na zbiór cytatów pochodzących z dzieł najwybitniejszych autorytetów, najczęściej z dziedziny teologii lub filozofii. Słowo pochodzi z połączenia łacińskich słów flos oznaczającego „kwiat” i legere w znaczeniu „zbierać”, „zbiór”, czyli dosłownie „zbiór kwiatów” – analogiczny do greckiego słowa – antologia (przyp. red. na podst. wikipedii).*

W 2019 r. ukazała się kolejna publikacja Danuty Blaszak i Anny Marii Mickiewicz.



Przyjaźń

Florian Śmieja



Wilno 1936, pod Ostra Brama. Florian Smieja w pumpach w pierwszym rzedzie. Przewodniczka Zofia Bohdanowiczowa. Z tylu samotny Piotr Guzy. fot. arch. F. Śmieji.

Z powieściopisarzem Piotrem Guzym spotkałem się we wrześniu 2005 roku w Toronto. Przed wojną chodziliśmy wprawdzie do tego samego gimnazjum w Tarnowskich Górach, a nawet obaj widniejemy na fotografii pod Ostrą Bramą w Wilnie zrobionej w czasie wycieczki w 1936 roku, ale wtedy nie znaliśmy się. Różnica trzech lat była nieprzekraczalną barierą.

Kilka lat temu dowiedziałem się, że Guzy mieszka samotnie na emeryturze w Hiszpanii. Nawiązałem z nim kontakt i od tego czasu korespondowalismy z esobą.

Na emigracji wydał głośną, nagrodzoną przez “Kulturę” powieść “Krótki żywot bohatera pozytywnego” demaskujący działalność służb bezpieczeństwa w PR-u. Potem pracował nad dużą sagą rodową umiejscowioną na Śląsku.

Guzy był unikatem. W Polsce pod kuratelą Kazimierza Koźniewskiego napisał propagandową książkę, poczem uszedł z rodziną do Anglii. Odtąd żałował i nie mógł sobie darować, że napisał paskudną książkę. Pokażcie mi drugiego takiego naszego literata, który się wstydzi swego dorobku z czasów dyktatu komunistów w literaturze? Chyba nie ma. Spokojnie przeszli na inną pozycję, często nawet nie opuścili intratnego świecznika. Życiowi ludzie.

***



Jan Nowak-Jeziorański w Radio Wolna Europa, fot. Wikimedia/domena publiczna

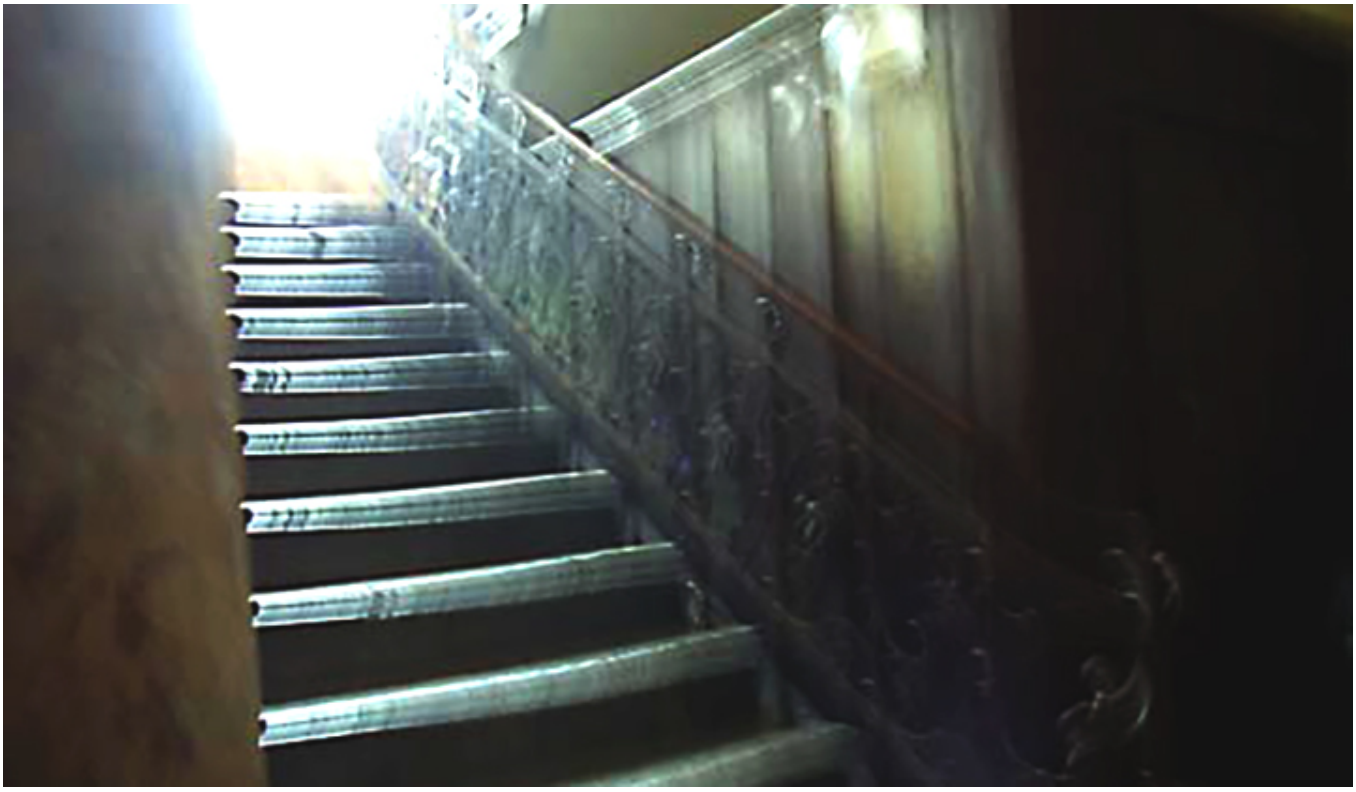
Różne miałem sprawy z Janem Nowakiem Jeziorańskim. Chciał mnie zwerbować do radia, kiedy go odwiedziłem w Monachium, ale przyznał, że powinienem pilnować kariery akademickiej, jeżeli stanie się aktualna.

Kiedy można było swobodnie jeździć do wolnej Polski oświadczył, że nie będzie jeździł na różne tam Hawaje i Bahamy, ale do Polski. I w tym się z nim zgodziłem. Spotkałem go potem we Wrocławiu.

Latał do kraju, bo wiedział, jako doświadczony emigrant, że tylko tam znajdzie przyjaźnie najbardziej osobiste wychodzące poza zdawkowe kontakty i rozmowy, przyjaźnie głębsze, oparte na wspólnocie zainteresowań, o które gdzie indziej niełatwo, bo są

rzadkie nawet w sprzyjających warunkach i materialnym otoczeniu. Posiadanie bratniej duszy to wygrana na loterii, to kosztowanie pełni życia, to wychodzenie poza ciasne, samolubne ramki, aby żyć żarliwiej. Największym brakiem na emigracji jest brak bliskich ludzi, którzy są bardziej potrzebni w życiu niż dobrobyt i kariera, bo są rękojmą zdrowia. Ich strata jest nieszczęściem. Kto stracił druha i nieodstępnego towarzysza stał się kaleką.

Schody



Adam Fiala

Matura po polskim październiku 1956 roku nie była łatwa zwłaszcza z przedmiotu zwanego historią. Przedmiot ten lubi ulegać magicznym zmianom. Zaś szkoła imienia Stanisława Staszica w Lublinie kojarzy mi się głównie ze Schodami. Nie chodzi o kariery, wielu uczniów je porobiło zwłaszcza w naukowych dziedzinach. Schody były drewniane, o wypracowanych stopniach, zjeżdżało się po nich w ciapach jak po ślizgawce. Były dwa zjeżdżania. Pierwsze gdy kończyły się lekcje, a były także w sobotę, drugie na gorącą zbożową kawę w podziemiach. Akurat przed dużą przerwą. Śpiący na lekcjach wtedy się budzili, nawiedzeni trzeźwieli i wiara wyruszała nie w pole, ale do kawopoju. Kanapki własne przynosiło się z domu,

przeważnie bułki bez szynki. Szynka w socjaliźmie była produktem strategicznym. Wszystkie ówczesne ruchy, także solidarnościowe były głównie z powodu mięsa, jak to nazywano „świnoujścia" do Związku Radzieckiego, gdzie kołchozy i sowchozy nie nadążały z produkcją.

Ze Schodami kojarzą mi się dwaj nauczyciele zwani „psorami". Pierwszym z nich był dyrektor Majder, pseudo uczniowskie było zbędne bo krótkie nazwisko. Dyrektor, łacinnik, słynny z południowego temperamentu. Uczęszczałem na lekcje łaciny i szalenie bawiła mnie i klegów głośna odmiana: *hic, haec, hoc, huius, huic*. Majder lubił trzepać zeszytem po głowie ucznia nieprawidłowo odmieniającego. Drugie słowo to było *plusquamperfectum*. To taki czas zaprzeszły. Akurat w naszym czasie nie brakowało pluskiew i były perfekcyjne.

Jest nonsensem, że łacina to język martwy acz piękny. To jest urzędowy język państwa Watykan, nawet wynajdują nowe słownictwo na takie terminy jak telefon komórkowy czy komputer. On żyje i króluje. Na maturze miałem więc język łaciński. Zwolniony byłem potem na studiach prawniczych z uciążliwego lektoratu tego języka. Drugą uciążliwością nieznaną studentom KUL to było Studium Wojskowe, ale to zupełnie inna *cup of tea*.

Majder nie tylko trzepał zeszytami po głowach. Także ciapami,

wtedy unosił się straszny pył. Zaczajał się przy końcu schodów i jak ktoś zjechał krzyczał: “poznałem cię”, kazał zdejmować ciapa i odkurzał go na głowie delikwenta. Wtedy nie było jeszcze absolutnej nietykalności cielesnej. Ale Majdera wyrzucono po polskim październiku i zajął jego miejsce Ślepak, z okularami grubymi jak dno szklanki. Ślepak jednak wszystko wiedział i widział bo miał szpiegów. Nauczał matematyki którą nazywał królową nauk. Wiedza matematyczna Ślepaka zamykała się w grubym zeszycie z gotowymi, rozwiązanymi zadaniami. Spiskowano nawet by podkraść mu ten zeszyt. Byłby bezradny jak i bez podwójnych okularów. Gdy zmieniał okulary cała klasa machała rękami zakładając, że w tym momencie kompletnie nic nie widzi. Te szczegóły zostały zupełnie pominięte w panegirycznej nieco książeczce “Tamten Staszic”. Myślę że po prostu musiała być sporządzona w takim stylu. Rodzaj laurki. Cudem więc zdałem maturę z tego przedmiotu.

Ale jeszcze większy cud był z kolejnym „psorem” o pseudonimie Kalif. Też udało mi się zdać historię na trójkę. Kalif również wiąże się w mojej pamięci ze Schodami. Prowadził swą klasę dostojnie na śniadanie, wymachując grubą lachą jak Mojżesz. Do momentu. Wataha z góry naparła na jego klasę i Kalif został przewrócony, podeptany, a lacha uleciał kilka metrów dalej. Od tego wydarzenia Kalif już przestał uczyć kultury zachowania i bawić się w Mojżesza, prowadzącego do Ziemi Obiecanej.

Kombinowałem już wtedy, przyznaję się, by uniknąć tłoku. Nakładałem czerwoną opaskę, niby dyżurnego i bez problemu ześlizgiwałem się w podziemia (Majdera już wtedy nie było). Kawę podawano bez ograniczeń, czasami nawet naturalną, nie, nie, nie w okolicach świąt państwowych czy 1 Maja ale akurat kościelnych. Kalif to była barwna postać godna satyryka i jego powiedzenie: "strzelaj Niemcze w pierś Szlązaka" przeszło do historii szkoły Staszica. Odnalazłem je w tej książeczce "Tamten Staszic" przesłanej mi z Lublina po śmierci kolegi z prawniczych studiów. Są w niej dwa piękne eseje Kmiecika i Szczepaniaka. Pierwszy jest naukowcem, a drugi kustoszem Muzeum Socjalizmu w Kozłówce pod Lubartowem. Może jakimś cudem się o tym felietonie dowiedzą, bowiem lubliniacy są rozprzestrzenieni po całym świecie. Zaś Kalif, który przeplatał przedmiot historii własnym życiem, był, jakby to aktualnie powiedzieć, i szowinistą i rasistą i Bóg wie kim, bohaterem prawdopodobnie także. Nienawidził wszystkich narodów i innych ras za wyjątkiem Francuzów, Polaków, a szczególnie ukochał etniczną grupę Hanysów czyli Ślązaków, choć sam był w innym miejscu urodzony, jako „gorol" *(Ślązacy innych nazywają „gorole", red.)*. Ale uwaga szczególnie nie lubił Czechów. Czecha nazywał Prusakiem Wschodu. Mam czeskie nazwisko, jestem pragmatycznym pacyfistą w stylu właśnie czeskim (nawet w czasie Czeskiej Wiosny, czyli powstania przeciwko komunie, nikt albo prawie nikt nie zginął). Byłem tam tylko raz na wycieczce zakładowej z "Samopomocy Chłopskiej", ale uważam, że Praga

Czeska to najpiękniejsze miasto Europy, dobrze że nie było tam nigdy ostrego powstania i nienaruszona ocalała. Ponadto tam urodził się mój ulubiony pisarz Franz Kafka, który się nie starzeje, a nawet jakby ciągle rośnie w aktualność. Kalif więc mógł do mnie odczuwać naturalną niechęć. Niektórzy nauczyciele jak Dziewulski zwany Cyganem wzywali mnie do tablicy okrzykiem: "Fiala przyleciała". Kalif miał na głowie tajemniczą bliznę. Podobno nie była z powodu Szwaba tylko oblany przez niego na maturze uczeń strzelił mu w głowę z modnego wówczas korkowca.

Kalif według własnych opowieści był bohaterem lub bardziej aktualnie ujmując rodzajem Rambo. Krótko ostrzyżony miał maleńkie niebieskie świńskie oczka i w dodatku grywał na skrzypcach, żeby było jeszcze zabawniej. Grał jak to nazywał: kawałki. Kiedyś zagrał na akademii na pianinie taki kawałek bodajże Szuberta, ale jeden ważny klawisz nie działał. Kalif był w Legionach, w 1919 r.walczył o Śląsk Cieszyński. Wraz z garstką kolegów pobił cały batalion czeski, przeganiając wroga za Olzę. W 1919 r. bił się z Ukraińcami o Lwów i Galicję Wschodnią. Ukraińcy się cofnęli. W 1920 r. rozgromił bolszewików i wygrał konkurs skrzypcowy.

Ale jeżeli chodzi o Szwabów to się z nim nie zgadzałem, bo kocham szwabski salceson, którego nie znajdzie się w Australii. Zwano go też Guzikowym, ze względu na oczka białego tłuszczu

w czerwonym krwawym mięsie. Bogaci ludzie w Polsce, a nigdy ich nie brakowało, zwano ich Czerwonymi Świniami z Zatoki Dobrobytu karmili tym salcesonem psy i koty.

Kalif jednak lubił Napoleona. Ponoć z zemsty za Księstwo tylko Warszawskie Polacy namówili Napoleona do inwazji na Rosję. Ale to już zupełnie inna historia.

Spisujmy wspomnienia, bo lubią ulatywać w przestrzeń kosmiczną. Czy komiczną – jak kto woli.

Tymon Terlecki



Tymon Terlecki, 1983 r., w pracowni na Hazlewellu, fot. arch. Niny Taylor-Terleckiej.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Z Tymonem Terleckim, wybitnym krytykiem teatralnym, dzieliłem mało zrozumiałą dla innych pasję szanowania i oszczędzania papieru. Tworząc swoje utwory, rzadko kiedy używałem czystego arkusza papieru, jeżeli można było pisać na odwrocie już zapisanego. Nie pamiętam też bym napisał jakikolwiek tekst na czystej kartce, wszystkie powstawały na starych kopertach lub niepotrzebnych formularzach i makulaturze, a dopiero gotowe i skończone doczekały się translacji na czysty papier.

Tymon Terlecki posuwał oszczędzanie także daleko. Pisząc listy ścibił, by jak najwięcej zmieściło się na niewielkiej kartce. Kopert nowych w ogóle chyba nie używał, naklejając na starych nalepkę z nowym adresem. Złośliwi mówili, że robił tak ze skąpstwa, ale ja widzę w takim oszczędzaniu piękny gest ochrony drzew, dopiero dziś ceniony należycie, wczesny zmysł ekologiczny i obronę środowiska. Dzięki temu Tymon Terlecki w naszej pamięci posiadł pokaźny rezerwat wdzięcznych drzew, które się uratowały.

Nie marnotrawiąc papieru przecież zostawił drugiej żonie ogromną spuściznę literacką, której okazała się wiernym kustoszem, wydając ją z wielkim pietyzmem. Nina Taylor przyjęła rolę idealnegogo ambasadora męża. Opanowała nie tylko w sposób mistrzowski język polski, ale przejąwszy niektóre zamiłowania Tymona, stała się zdumiewającą specjalistką od niektórych zagadnień kresowej literatury polskiej. Jej dom w Oksfordzie jest nie tylko wielkim archiwum wybitnego teatrologa, ale żywym nadal źródłem ważnych publikacji.

O Tymonie Terleckim:

http://www.cultureave.com/wytrwac-za-siebie-i-za-narod/

Anioł Stróż. Opowiadanie sensybilistyczne.

Kazimierz Głaz *(Toronto, Kanada)*

> Aniele boży stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano wieczór, we dnie, w nocy, przychodź zawsze do pomocy. Aniele boży, stróżu mój!



Kazimierz Głaz, Anioł Stróż, luty 2019 r.

Dawno, dawno temu, na pamiątkę Pierwszej Komunii dawano dzieciom obrazki. Były czarno-białe, czasami kolorowe i przedstawiały małego chłopca, który przechodził po drewnianej kładce nad wodą. Za nim szedł bialy anioł z dużymi skrzydłami, podtrzymujący dziecko, żeby nie wpadło do wody. Dzisiaj dają w prezencie zegarki, rowery czy kłady, które zapewne nie działają tak silnie na wyobraźnię.

Mnie podobały się te obrazki, jak byłem dzieckiem, bo nigdy nie widziałem skrzydlatego człowieka. Huzarów na koniach widziało się tylko w książkach do historii. U nas w pobliżu domu był kanał, gdzie woda dochodziła do kolan, więc nie było obawy, że ktoś się utopi. Księża jednak uważali, że taki stróż-ochroniarz potrzebny jest na wszelki wypadek każdemu, kto zaczyna dorastać.

Tak też pewnie myśleli nasi rodzice, bo zamiast pilnować dzieci, oddawali je w ręce niewidzialnego pracownika społecznego bez umowy.

– Nie wchodź do wody, bo głęboka – mówili nieraz, ale nam było wszystko jedno, bo mieliśmy przecież naszego Anioła Stróża. Uwierzyłem i ja. Toteż przez długie, dobre lata, udawało mi się nie wpaść do tej wzburzonej wody.

Kładkę zamieniałem na samoloty, pociągi i autobusy, by objechać świat prawie dookoła bez szwanku, jak się to u nas mówiło. Anioły fruwały nad nami. Im jakoś łatwiej pewnie było w powietrzu niż na ziemi. Poza tym nikt na dobrą sprawę nie powiedział czy taki Stróż jest na kontrakcie i w jakim jest wieku. Czy Anioły się starzeją tak jak my i czy następca jest młodszy, czy starszy. Czy taki Anioł się czasem nie zagapi i nie straci kontroli na moment. Ten ważny Moment.



Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Elbląg, Centrum Sztuki Galeria EL, 2009 r.

Mój pewnie się zagapił, bo nic takiego w takim miejscu i w takim mieście nie powinno się wydarzyć. W tramwaju, w Toronto, w godzinach popołudnowych. Ale zdarzyło się. Wsiadłem. Tramwaj ruszył ostro, a ja upadłem na podłogę. Dobrzy ludzie pomogli, podnieśli, zapytali czy wszysko jest OK. Nie było. Dlatego pierwszej nocy w szpitalu u Świętego Michała przypomniałem sobie tamten obrazek z dzieciństwa.

Na pogotowiu szybko mnie przyjęli, wysłuchali, prześwietlili co trzeba i stwierdzili, że wszystko jest OK. Złamania nie ma. A więc

Anioł nie przegapił, zdążył jak widać w ostatniej chwili, kości są w całości. Trzeba jednak było zrobić dalsze badania, więc wysłali mnie na siódme piętro szpitala, mimo, że było późno i chciałem iść do domu.

Tutaj muszę wyrazić słowa najwyższego uznania dla kanadyjskiej służby zdrowia. Niby wszystko jest w porządku, ale na wszelki wypadek trzeba jeszcze raz sprawdzić. Do tego celu służą ośrodki rehabilitacyjne, tzw. *rehaby*.

Zwolnilo się miejsce w niezbyt odległej dzielnicy Bridgepoint i podwieziono mnie tam karetką. Ośrodek nowy, zbudowany dopiero trzy lata temu, był wygodnym miejscem do ćwiczeń i odpoczynku. Pokoje dwusoobowe, przestronne sale gimnastyczne, a przede wszystkim sala z komputerem, gdzie byłem jedynym użykownikiem, bo inni mieli swoje własne gadżeciki i telefoniki do kontaktowania się ze światem. A świat był rozlegly, dla mnie też. Mój kanadyski szwagier w Tokyo, moja rodzina w Polsce, znajomi w Europie i kilka osób w Toronto, co się ostali wbrew czasowi jaki upłynął przez 50 lat mojego pobytu w Kanadzie.



Kazimierz Głaz, Motywy z Vence, Muzeum Witolda Gombrowicza, Wsoła, Polska.

Pacjent w pokoju, do ktorego mnie wprowadzono przedstawił się. Ja też. Kazimierz, poprawiam na Kazimir, bo to „rz” trudne jest obcym do wymówienia. Zaciekawienie. Dodaję, że jestem z Polski.

– *Nice to meet you* – mówi uśmiechając się przyjaźnie – bo ja też jestem pół Polakiem.

– A ty mówisz zapewne po polsku – dodaje z nadzieją, że po paru tygodniach z obcymi, pogadamy sobie po swojemu.

– Moja mama była z Krakowa, a ojciec z Kijowa – kontynuuje – i oboje byli Żydami. Poznali się tutaj, w Toronto i musieli się uczyć nowego języka – dodał usprawiedliwiająco.

Był znakomitym kompanem i rozmówcą. Nieco młodszy ode mnie. Od dziecka interesował się sztuką. Chodził nawet na jakieś kursy wieczorowe, chciał być artystą, ale jego matka, ta z Krakowa, uważała, że to nie najlepszy zawód i nie przynosi pewnego dochodu. Skończył więc szkołę techniczną, ale sztuką interesuje się do dziś.

Podobnie jak moja ciotka, nauczycielka, zabraniała mojej mamie wyrazić zgody na takie studia, bo artyści dawniej żyli w biedzie, albo nie po katolicku.

Jesteśmy parę dni przed Wigilią. Cały czas słyszy się *Merry Christmas*. Dookoła pacjenci i odwiedzający. Ludzie są podnieceni.

W Wigilię, zaraz po poludniu przychodzą do mnie Lena i Oliwier, moi najmłodsi przyjaciele, wraz z ich ojcem Piotrem. Duża radość. Zostawiają mnie z opłatkiem w kopercie. *Merry, Merry* i Wesołych Świąt. Zostaję sam i z moim sąsiadem czekamy na wigilijną Wieczerzę. Przez dobrą chwilę zastanawiałem się jak w takim momencie postąpić. Czy jako Polak ze swoją tradycją domową łamania się opłatkiem z rodziną i znajomymi? A jak zachować się z ludźmi z innej religii, z Żydem na przyklad, czy pominąć swoją tradycję milczeniem, żeby nie urazić jego obyczajów? Czasami o tym rozmawialiśmy.

Przynoszą kolację w ładnych naczyniach, stawiają na stolikach. Przed pierwszą łyżką zatrzymuję go. Wstaję, podchodzę do niego i mówię, że teraz, zgodnie z polską tradycją powinniśmy złożyć sobie życzenia. Podaję kawałek opłatka, wymawiając uroczyście życzenia, on łamie swój kawałek, wkładając do ust, też mi życząc zdrowia. Ściskamy sobie dłonie. I obaj czujemy się gotowi do Wieczerzy. Teraz odkrywamy, że mnie podali rybę, a jemu kotlet mięsny. Śmiejemy się, że administracja wiedziała o naszych tradycjach relgijnych i obyczajach.

Merry Christmas, any way!!!

Toronto, styczeń 2019 r.



Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, Kraków, Galeria – Krypta u Pijarów, 2010 r.

O Kazimierzu Głazie:

http://www.cultureave.com/w-poszukiwaniu-piekna-kazimierz-glaz/

Strona artysty:

https://sites.google.com/site/kazimirglaz/

Kazimierz Głaz *(ur. 26 marca 1931 w Borkach Nizińskich) –*

artysta malarz i prozaik. Reprezentuje kierunek w sztuce zwany sensybilizmem. Liczne wystawy zbiorowe i indywidualne w Kanadzie, we Francji, Niemczech i w Polsce; między innymi w galerii Zachęta w Warszawie, w Muzeum Narodowym we Wroclawiu i w Galeri El w Elblagu.

Laureat wielu nagród i wyróżnień; w 1965 roku na IV Międzynarodowym Biennale w Paryżu na wniosek Marca Chagalla otrzymał nagrodę Erasmus Prize z Holandii na pobyt i pracę twórczą we Francji. W 1972 r. otrzymuje jedną z głównych nagród i wyróżnienie w konkursie na grafikę /Edition One/ w Toronto. W 1985 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie wydał książkę zawierającą wspomnienia o Witoldzie Gombrowiczu, którego poznał podczas pobytu w Vence, we Francji w latach sześćdziesiątych. Od 1968 r. mieszka i tworzy w Toronto w Kanadzie.

Najbardziej znane serie obrazów i grafik to: „Impresje Moskiewskie", „Ujęcie III Exoteryczne", „Istota rzeczy – The Essence".

Wydaje książki bibliofilskie, wspiera młodych artystów kanadyjskich oraz tworzy pierwsze stałe kolekcje sztuki współczesnej w szkołach.

Studia: 1950 – 1956 Malarstwo monumentalne na Wydziale

Ceramiki i Szkła PWSSP we Wrocławiu; dyplom z malarstwa pod kierunkiem prof. Stanisława Dawskiego. W latach 1955-1958 mieszkał w Wałbrzychu, gdzie sformułował „Manifest sensybilistyczny i założył Niezależną Szopkę Sensybilistyczną. W 1957 r. wraz z Michałem Jędrzejewskim i grupą przyjaciół przygotował w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu spektakl – akcję pt. „Sensybilism, czyli, nie wolno robić z publiczności balona". Wydarzenie to traktowane jest, jako pierwszy happening w Polsce. W 1958 r. powrócił do Wrocławia. W 1962 r. uczestniczył w wycieczce do Moskwy i Leningradu. Dwutygodniowy pobyt w Rosji zapoczątkował jego nową serie obrazów wynikających z fascynacji sztuką bizantyjską, którą przetworzył na sztukę współczesną.

Za obrazy z cyklu „Impresje moskiewskie" pokazane w 1965 r. na Ogólnopolskiej Wystawie Młodego Malarstwa w Sopocie otrzymał jedną z głównych nagród oraz roczne stypendium twórcze Ministerstwa Kultury, jak również udział w IV Międzynarodowym Biennale Malarstwa w Paryżu. Zdobycie na Biennale nagrody Erasmus Prize przyznanej przez Marca Chagalla umożliwiło mu trzyletni pobyt we Francji.

W 1966 r. został zaproszony przez Michael Karolyi Fondation do Vence na Lazurowym Wybrzeżu. Tam poznał Marca Chagalla, Maxa Ernsta, J. Miro oraz Witolda Gombrowicza. Swoje wspomnienia ze spotkań z pisarzem przekazał w książce

„Gombrowicz w Vence” wydanej w jego opracowaniu w Toronto (1985) i w Krakowskim Wydawnictwie Literackim (1989).

Pod koniec 1968 r. wyjechał do Kanady i zamieszkał w Toronto. W 1969 r. zorganizował Toronto Center for Contemporary Art, które prowadzi do chwili obecnej. Wspólnie z artystami kanadyjskimi założył Community Art Collections sponsorowane przez Rząd Federalny. Artyści zatrudniani są na pensji pracując w swoich pracowniach i przekazują po kila prac do stałych zbiorów sztuki w lokalnych szkołach.

Jego prace znajdują się dziś w stałych zbiorach w wielu muzeach krajowych i światowych jak m.in. Muzeum Sztuki Współczesnej w Tokyo, Metropolitan Museum w Nowym Yorku, w Barcelonie, w Sao Paulo, Dreźnie, w Paryżu, czy w zbiorach Watykanu.

W ostatnich latach kontynuuje swoje zainteresowania nad serią obrazów wielkoformatowych nazwanych „Istota rzeczy” oraz bierze udział w plenerach i spotkaniach artystów posługujących się językiem geometrii, organizowanych w Orońsku i Radziejowicach.